

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4

CHOJNICE

Nr. 36

Ewangelja.

W on czas: mówił Jezus uczniom swoim; żaden nie może dwiema Panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował: albo jednego trzymać się będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dla tego powiadam wam: nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli: ani o ciało wasze, czymbyście się odziewali. Ażaj dusza wasza nie jest ważniejsza niż pokarm, i ciało niżli odzienie? Wejrzyście na ptaki niebieskie, iż ci nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Ażajcie wy nie daleko ważniejsi, niż oni? i któż z was obmyślając może, przydać do wzrostu swego łokieć jeden? a o odzienie czemu się troszczecie: przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną? nie pracują ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był przybrany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa: jakóż daleko więcej was małej wiary? nie troszczcie się tedy mówiąc: cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czym się będziem przyodziewać? bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam przydano.

Nauka.

Słuchajmy uważnie słów Chrystusa Pana:

Żaden nie może dwom panom służyć. Nie tak mamy te słowa zrozumieć, żeby nie można było razem Bogu i ludziom dobrze służyć, jako to: przełożonym, panom, gospodarzom, rodzicom; owszem, kto im wiernie służy dla Boga, ten w nich Bogu samemu służy, bo Pan Bóg rozkazał, abyśmy wszystkim zwierzchnikom posłusznymi byli i wiernie im służyli. Ale tu rozumiemy o takich panach, którzy przeciwne rzeczy rozkazują. Takich przeciwnych panów Pismo św. wielu wykazuje.

Św. Jakób apostoł mówi: Iż przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą.

Otóż Bogu i światu, to jest żądom świata tego żaden służyć razem nie może. Ktobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym.

Pokazuje nam Pismo św. i drugich dwóch panów na świecie i to w samym nawet człowieku różnych zupełnie od siebie to jest, że dusza i ciało są sobie przeciwne. Albowiem ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału; bo te się sobie wzajem sprzeciwiają, jak mówi Paweł św.

Przyczynę tego tenże Apostoł wyjaśnia w innym liście, pisząc: Człowiek cielesny nie pojmuje, co jest Ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest i nie może zrozumieć.

Człowiekiem cielesnym nazywa się taki, którego cała myśl, praca i staranie polega na wynajdywaniu rozkoszy tego świata.

Jeszcze Pismo św. wspomina o innych panach sobie przeciwnych, to jest o Panu Bogu i złym duchu: Żadnej zgody, mówi św. Paweł, nie ma między Bogiem a Beljałem bo zupełnie przeciwne są ich wole i rozkazy. Pan Bóg chce, abyśmy Mu służyli w czystości żywota, w światłości dobrych uczynków, w pokorze, w miłości pokoju, a szatan przeciwnie, żąda abyśmy mu służyli we wszeteczności, w ciemnościach grzechu; pragnie po nas pychy, bo on jest królem nad wszystkimi synami pysznymi. On pożąda swarów, kłótni, przekleństw, bo się w pokoju nigdy nie kocha. Otóż nic dziwnego, że z Bogiem i czartem przeklętym, nigdy być zgody nie może, czyli że to panowie zupełnie sobie przeciwni.

Oprócz tego w dzisiejszej Ewangelii św. Chrystus Pan jeszcze jednego Pana przeciwnego sobie ukazuje, mówiąc: Nie możecie Bogu służyć i mamonie, to jest bogactwu. Czemu to? Chrystus sam odpowiada na to: Albo jednego będzie nie nawiązał, a drugiego będzie miłował; albo jednego trzymać się będzie, a drugim wzgardzi.

Kto się przeto w mamonie, to jest w bogactwach kocha i chciwie je zbiera, ten w Panu Bogu kochać się nie może, dlatego, że Pan Bóg i mamona przeciwne sobie rzeczy rozkazują. Pan Bóg bowiem każe nawet ze swoich własnych, ciężką pracą nabytych pieniędzy, wspierać ubogich, abyśmy tym sposobem skarbili sobie w niebie zbiory wieczne, a mamona pozwala źle dobra cudze gromadzić, cudzą własność przywłaszczając, ażebyśmy tylko jak najwięcej zebrali.

Pan Bóg każe, abyśmy Mn tylko ufali, w Nim pokładali nadzieję i do Niego w potrzebach naszych się uciekali; mamona całą ufność w pieniądzech pokłada i w nich szuka wszelakiego ratunku. Ztąd widzimy, że tym dwom panom tak sobie przeciwnym, nikt jednocześnie wiernie służyć nie może.

Pomyśleć tu kto może, dlaczego bogactwa mają być konieczne nieprzyjaciółmy duszy naszej; dlaczego z szatanami się porównywają? Czyliż tak są złe w samej rzeczy?...

Otóż powinniśmy rozumieć że bogactwa trojakich mają właścicieli. Jedni są tak w nich rozmiłowani, że serce swoje już tam utopili, z wielką chciwością i niesprawiedliwością takowe gromadzą, ani sami tych zbiorów używając, ani komu korzystać nie dając. Tacy nie są panami, lecz już sługami tylko swej momy, którą Chrystus Pan mamoną niesprawiedliwości nazwał.

Drudzy bogactw swoich używają na obrazę Boga, jak na zbytki, pijaństwa, rozkosze światowe, zapomi-

nając o uczynkach miłosiernych względem potrzebu-
jących. W takich, chociaż bogactwa im służą, wszak-
że też mamona nieprawości zwa się, bo nie tak są
użyte, jak Bóg chce i każe i za te pieniądze ludzie
sobie kupią grzech i piekło.

Naostatek trzeciego rodzaju bogacze, którzy po-
siadają dostatki bez grzechu i uwieść się im nie dają,
ale szafują wedle woli Bożej i ci są prawdziwie pa-
nami, a nie sługami swych bogactw.

GŁOWA ŚWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA.

NAPISAŁ X KUJOT.

(Ciąg dalszy)

Tu oto mamy tajne drzwi do ganku podziemnego,
w którym się z świętą relikwią ukryjem, aż w zamku
się uspokoją i cofną zasadzki wystawione. — Po tych
słowach przystąpił do ściany po lewej stronie ołtarza,
odsunął kotarę i kluczykiem, który na piersiach nosił,
otworzył małe drzwi w obicie kaplicy tak wprawione,
żeby ich się tam nikt nie domyślił. Złmny powiew
uderzył z otworzonego ganku na klucznika i wojewo-
dzinę, która dopiero na widok drzwi pojmować zaczęła,
co się stać miało.

— Teraz do rzeczy; niech pani miłościwa pomo-
że, bo czas nagli, — zawołał Dargosław, odpasał swój
miecz, przystąpił do ołtarza i z nateżeniem wszystkich
sił wysunął jeden koniec ciężkiej skrzyni, stanowiącej
relikwiarz ołtarza. Wojewodzina drżąca pod wraże-
niem chwili jak osikowy liść, jeła się drugiego końca,
ale ledwie go unieśła, wypadł jej z rąk, a zacna pani
w zwątpieniu i rozpaczy zachwiała się. — Nie uradzę,
kluczniku, jestem wam zbyt ciężką, — wycodziła po
cichu.

Miłościwa pani, westchnijcie do św. Barbary. Bóg
pomoże, — odpowiedział Dargosław i stanął obok
niej. We dwoje unieśli drugi koniec i z wielkiem
trudem zasunęli skrzynię do drzwi gankowych. W tem
przycichł chrzęst orężów w sieni; pewnie już ostatni
Pomorzanin uległ, wierny swemu obowiązкови i dro-
giemu księciu. Ale w moment ozwał się łoskot nowy.

— Już uderzają o drzwi kapliczki, pomóżcie pani,
wsuniem skrzynię w ganek, — zawołał Dargosław. —
Jeszcze chwilę wytrzymają podwoje.

Stary nateżył ramienia, żyły jego wyciągnęły się
jak struny, skrzynia posunęła się aż do drzwi; woje-
wodzina, ledwie się trzymająca na nogach, szła za
nią. Jeszcze raz szarpnął Dargosław, bo huk u drzwi
wzmagał się, a tu i owdzie wiory padały z grubych
desek żelazem obitych. Kroplisty pot wystąpił na
czoło starca chroniącego drogi skarb, ale skrzynia
stanęła u drzwiczek, ani rusz posunąć ją dalej, bo
drzwi za wazkie. U wchodu zaś jeno wejść mieli
napastnicy.

— Nie, chyba już Bóg tak chce, nie uprowadzę
naszej Świętej. Miłościwa pani, zejdzcie w ganek,
ja zatrznę drzwiczki, ukryjcie się na chwilę i wyj-
dziecie cało.

— Starcze, nie mogę, — odrzekła po cichu wo-
jewodzina. — Mojej Świętej nie opuszczę, już mi nogi
nie służą.

To mówiąc, upadła bezwładna i oburącz chwyciła
się skrzyni. — Święta Barbaro, moja patronko, módl
się za mną. — wyjęknęła jeszcze, i zmysły ją opuściły.
Chwilę mogła wytrzymać słaba niewiasta, ale tak

długim wysileniom chyba mężczyzna się oprze. W
tem runęły drzwi wchodowe, trzech Niemców wpadło
do kaplicy, za nimi trzymali się inni w pogotowiu.

— Ha, kiedy tak, może Bóg pozwoli zginąć na
świętem miejscu, — powiedział Dargosław i jednym
skokiem już stał przy swym mieczu, dobył go i stanął
przed skrzynią i Strzeżysławą.

Ciemność kaplicy, do której musieli się wprzód
przyzwyczać, zmusiła wstępujących do ostrożności.
Niebawem poznali wszystko.

— Ten starzec chce uprowadzić skarby zamkowe,
— powiedział dowódca do towarzyszków po niemiecku.
— Ustąp człowieku, nie oprzesz się!

Dargosław stał z wyciągniętym na przód mieczem.
— Boże, dodaj siły, — zawołał i pchnął dowódcę
z góry, aż hełm przecięty brzęknął, ale nim zdołał
wymierzyć drugi cios, przyskoczył halabardnik i ude-
rzył go toporem w skruszałe piersi. Stary jęknął,
bluznął krwią, i cedząc przez usta — Święta Barbaro
zmiłuj się, — padł przy drogiej skrzyni, bezwiednie
tocząc po niej oczyma.

— Więcej ich tu pewnie niema, — zawołał do-
wódca, zrzucając pocięty hełm, z pod którego wyjr-
rzała twarz podeszła, siwa, ale skrępka. — Żołdow-
nicy, dalej otworzyć tę skrzynię. Pewnie kosztowności
pomorskie w nasze ręce wpadły.

Trzy oszczepy zaparły się pod żelazne skoble,
jedwabne taśmy trzymające pieczęcie Świętopełka
pękły pod mieczem i wieko odskoczyło. Ciekawie
zajrzeli Krzyżacy do skrzyni, w której stała druga,
misternie rzeźbiona, zamknięta na zamek. Jedno ude-
rzenie oszczepu rozbiło cienkie blaszki i przed oczyma
zdobywców stał jedyny skarb skrzyni, ostrożnie wsta-
wiony, wielka srebrna głowa niewieścia w złotej ko-
ronie. Siwy dowódca sięgnął po nią.

— Kurt, — zawołał do młodego rycerza, — pono
was jakiś ksiądz czytać nauczył. Dowiedźcie waszej
sztuki i patrzcie czy te kreski tu nie składają się w
słowa. — Kurt spojrział i przeczytał po łacinie tłóma-
cząc swoim: — że to jest prawdziwa głowa św. Bar-
bary, poświadcza Świętopełk, ksiądz Pomorzan. —
Marszałku Dytryku, rzekł, w tej powłoce zapewne jest
ta największa świętość pomorska.

Stary Dytryk z Bernheim z poważaniem trzymał
srebrną głowę. Żołdownicy, którzy już sięgali do
kosztownych opon na ścianach, przystąpili ciekawie
do skrzyni. Ale jak wydobyć świętość? Rycerz Kurt
podniósł koronę z głowy srebrnej, a pod nią znalazł
haczyki dwa łączące wierzchnią część ze spodnią.
Drżącą ręką odsunął je, i spojrzeli wewnątrz srebrnej
puszki. Wszyscy ukłękli, bo rzeczywiście zobaczyli
szczętki głowy.

Gdy wstali, ułożył komtur, który przewodniczył
napadowi, świętą głowę do skrzyni.

— Tę pani i starca wynieść na powietrze, roz-
kazał, tam pewnie odżyją jeszcze, a do kaplicy wara,
żeby kto miał zająć na pładrowanie.

Wszyscy opuścili świątynię, w której ledwie przed
dobą jeszcze ksiądz Świętopełk się modlił, otoczony
Pomorzaninami! Gdy stanęli na dziedzińcu, właśnie
pod światłem dziennym pierzchały ostatnie cienie.

10. Rachuby Opatrzności.

Biały szron pokrywał ziwęde trawki na stokach
i powierzchni wałów, a powoli wschodzące słońce
tylko go oświetlało, nie mając jeszcze władzy tyle,
by ciepłym tchem wrócić konającym dzieciom lata
zycie i świeżość.

Na dziedzińcu zamkowym właśnie odkrywało słoń-
ce przerażający widok zniszczenia. Trupy Krzyżaków

leżały obok Pomorzian, a kiedy w tej postawie, w której go zdobyła śmierć. Jeden przyparty o wał, zdawało się, że jeszcze żyje, ale głowa zwiśla bezwładnie w tył i ręce zwieszające się owym ciężarem, którym tylko śmierć przygniata członki, powiadały, że ta rękość, którą nad piersiami widać, wbita silnym pchnięciem, że ciało przybito mieczem do wału.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Matka Boska Leśniańska.

Leśna na Podlasiu była kiedyś jakby drugą Częstochową, gdyż tutaj przychodzili pielgrzymi ze wszystkich stron Podlasia, aby uczcić Matkę Najświętszą, która tu się objawiła w kamiennym obrazie 1683 roku 26. września, t. j. w dwa tygodnie po zwycięstwie Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

W niedzielę 26. września, koło południa, 1683 r., Aleksander Stalmaszczyk, pastuszek lat 9-ciu, szukając zbłąkanego ciotka, spostrzegł na gruszcze w lesie, w dawnych okopach krzyżackich, obrazek Matki Boskiej, otoczony jasnością, co też widział zaraz potem i drugi pastuszek, Mirun Makaruk, a także wielu ludzi ze wsi, którzy przybyli na miejsce zjawienia. Obrazek ten podstarości Zabłocki z wielkiem uszanowaniem przemiósł do dworu dziedzica Leśnej, Pawła Kazimierza Michałowskiego, skarbnika orszańskiego, który w r. 1699 dla tego obrazu wybudował na miejscu zjawienia się go kościółek drewniany. Przy kościółku ten biskup łucki, Prazmowski, utworzył parafję, na utrzymanie której i kapłanów, Michałowski zapisał Leśnę i Klikowczynę. Tenże biskup Prazmowski, po odbytej komisji duchownej, wyznaczonej dla przekonania się o prawdziwości zaszytych przy tem obrazie cudów, dekretem z dn. 24. października 1700 r. uznał ten obraz za cudowny. Władysław Jan Michałowski w r. 1727 usadowił przy kościele tym Paulinów, którzy w r. 1752 wystawili nowy, okazały kościół z dwoma wieżami i do kościoła tego uroczyste przeniesiony został zjawiony cudowny obraz.

Do Leśnej, od czasu zjawienia się obrazu Matki Boskiej, przybywało mnóstwo pielgrzymów z hołdem wiary i modlitwą. Karety, bryczki, proste furmanki włościan mieszkają na placach, gdy w świątyni leśniańskiej magnaci i panie, razem z prostaczkami i kalekami otaczali konfesjonały i razem klękali do Stołu Pańskiego. Paulini z całą gorliwością spełniali swe obowiązki. W święta, prócz uroczystego przyjmowania i odprowadzania pobożnych kompanji, prawili kilka kazań w kościele. Zapraszali też Paulini do pomocy w celebrach, kazaniach słuchaniu, spowiedzi kapłanów świeckich i zakonnych, obrządku łańciskiego i unickiego, których liczba dochodziła do kilkudziesięciu, ale i ci liczni pomocnicy nie zdołali nigdy zaspokoić religijnych potrzeb ludu, zebranego na odpusty w Leśnej. Wpływ na lud był wielki, dlatego to Moskale za wszelką cenę pragnęli ować świątynię leśniańską, gdzie lud dwóch obrządków znajdował ukojenie w swych smutkach i niedoli. W r. 1864 wyrzucili Moskale z Leśnej Paulinów pozostawiając tylko jednego kapłana, ale już w r. 1875, w sam wielki czwartek wywieziono i tego kapłana, zostawiając lud wierny na Wielkanoc bez pociech religijnych i nabożeństwa. Po barbarzyńskim spustoszeniu miejsca świętego, po odarcu go z oznak katolickich, zamieniono kościół i klasztor leśniański na cerkiew schyzmatyczną i osadzono przy niej zakonnice rosyjskie z popami. Lud wierny odwrócił się od Leśnej i omijał z daleka ukochaną swą świątynię, płacząc i bolejąc, że spustoszony został kościół leśniański.

Po wielu latach niedoli i opuszczenia Bóg się zmiłował nad narodem polskim. W r. 1915 uciekli z Leśnej zakonnice rosyjskie, uciekli również popi, dręczący wierny lud, a w r. 1919. za zgodą J. E. Ks. Biskupa podlaskiego Dra. H. Przeździeckiego, wrócili do swego dawnego klasztoru Paulini i objęli parafję leśniańską. Powoli dźwigają z ruiny przepiękny swój kościół i klasztor. Lud podlaski, pobożny i szczodry, przychodzi z pomocą Paulinom, lecz za słabe są jego siły, by przywrócić w całym blasku świetność kościoła leśniańskiego. Z tego co dawniej stanowiło własność parafji i kościoła, zaledwie mały zostawiono kawałek. Fundator kościoła, Michałowski, zapisał majątek swój Leśnę i Klikowczynę kościołowi w Leśnej; monaszki i popi, prawem kaduka garnęli wszystko.

Michałowski w testamencie swym na kościół leśniański przy końcu swej ostatniej woli „wzywa wszystkich, którzyby fundacje jego chcieli osłabić, lub zniszczyć na sąd Boga najsprawiedliwszego“ i wzywa na nich „kary i wiecznego potępienia“. Lud Podlasia, lud parafji leśniańskiej i innych, to ludu dobry i szlachetny, ale biedny. Wiele zrobił dla Kościoła i Ojczyzny. Obecnie ma wielkie strapienie, bo w sam dzień św. Trójcy grad wyrządził ogromne spustoszenia w polu; wiele gospodarzy zostało bez chleba, nędza zagląda w oczy. W wrześniu rb. odbędzie się uroczyste wprowadzenie cudownego obrazu do Leśnej. Rodacy całej Polski powinni przypomnieć sobie o ziemi męczenników podlaskich i przyjść z pomocą tym, którzy wiernie stali przy Kościele i Ojczyźnie w czasach największych przesładowań moskali. J. E. Ks. Bp. Dr. H. Przeździecki dokłada zabiegów, by powrót ten wypadł jak najokazalej; by był istic królewskim, gdyż Matka Najświętsza była, jest i będzie Królową umiłowanego sobie Podlasia. —

O. And. Jędrzejewski.

Program transportacji zwłok śp. Ks. Kardynała Ledóchowskiego.

W Rzymie dokonano już ekshumacji zwłok ś. p. Ks. Kardynała Ledóchowskiego. Dnia 27 września rb. zwłoki przybędą do Dziedzic, dn. 28 go będą w Ostrowie, gdzie przeniesione zostaną do kościoła parafjalnego. Obok kościoła znajduje się więzienie, w którym śp. Ks. Kardynał przez dwa lata był więziony, oraz pomnik Kardynała, poświęcony podczas Zjazdu Katolickiego w r. 1925 przez śp. Ks. Kardynała Prymasa Dalbora. W kościele odbędą się uroczystości żałobne.

Dnia 29-go września zwłoki, będą przewiezione do Poznania, uroczyste, przy blaskach pochodni, przeprowadzone zostaną do katedry. 30-go września o godz. 9 rano odprawione zostanie żałobne nabożeństwo oraz tumulacja zwłok pod obecnym pomnikiem ks. Kardynała Ledóchowskiego. Kazanie wygłosi J. E. Ks. Biskup Lisiecki.

Z krewnych śp. Ks. Kardynała Ledóchowskiego przybędzie cała rodzina, m. in. Ks. Generał Jezuitów Ledóchowski, p. generał Ledóchowski, ks. kanonik Ledóchowski z Ołomuńca i Matka Ledóchowska z Pniew.

Dziewczyna wiejska milionerką.

**Woli wyrzec się bogactw, niż zmienić
wyznanie.**

Mateusz Karaś, gospodarz ze wsi Zakrzew pod Radomiem był bezdziejny. Po naradzie z żoną, doszedł do wniosku, że wszak trudno pozostawić chałupę i rolę bez spadkobiercy. Postanowili wziąć dziecko na wychowanie.

W roku 1903 Karaś przyjechał do Warszawy, odwiedził przytułek dla podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus i wybrał kilkumiesięczną dziewczynkę ochrzoną imieniem Karolina. O pochodzenia niemo wlecia nawet nie pytał, bo co to kogo obchodzi.

Mała wyrosła na zdrową, dorodną dziewczynę. Po pierwszej komunji Karasiowie zawieźli ją do kościoła parafjalnego w Błotnicy i przed cudownym obrazem ofiarowali: Najświętszej Pannie.

Czas leciał szybko. O względy Karolki, która dziś liczy 24 wiosny starał się kwiat wiejskiej młodzieży. Aż tu nagle do spokojnej chaty zawitał niepokój. Poczta doręczyła Karasiom list, wzywający ich przybraną córkę do Warszawy. Miała się stawić w kancelarii gminy żydowskiej, by otrzymać wskazówki postępowania spadkowego.

Po naradzie z sołtysiem dziewczyna wybrała się w drogę. Nieśmiało weszła do kancelarii.

Przyjęto ją z niebywałymi honorami.

— Moje dziecko — zawołał wzruszony sekretarz — ty jesteś żydówką, bo już wiemy, kto była twoją matką. Ciebie podrzuciła Chaja Bormanówna, która teraz umarła w Ameryce i zapisała ci pięć domów w San Francisco i dwie fabryki konserw!

Karolci mowę odjęło. Ochłonawszy nieco oświadczyła:

— Nie znam mej matki, wiem tylko, że jestem chrześcijanką.

— No, to musisz zaraz przejść na judaizm, bo inaczej cały majątek przepadnie.

— Ja wolę zostać u siebie na wsi i do Ameryki nie wyjadę.

— Oj, co ona mówi! — krzyknął jeden z interesantów — ona chyba zwarzowała! Tyle dolarów! Takie bogactwa!

Do porozumienia nie doszło. Karoleia wróciła na wieś. Pasa jak dawniej krowy, zamiata izbę, chodzi na mszę do kościoła i nie odpowiada na niedyskretne pytania.

Religia katolicka stanowi niebezpieczeństwo dla kultury niemieckiej?

Katolickie gazety niemieckie m. in. „Kölnische Volkszeitung” ze słusznym oburzeniem donoszą o bezprzykładowym incydencie, jaki zaszedł na posiedzeniu rady miasta Ostród (Osterode), leżącego w rejencji olsztyńskiej w Prusach Wschodnich.

Oto rada miejska 16 głosami przeciw 2 odrzuciła wniosek magistratu o wybudowanie katolickiej szkoły powszechnej.

Referujący wniosek magistratu przewodniczący rady miejskiej. Dr. rix, w czasie dyskusji wypowie-

dział się przeciw zakładaniu takiej szkoły, a to z powodu, że „religia katolicka w dziejach kultury i narodu niemieckiego zawsze stanowiła niebezpieczeństwo dla kraju”.

Na szczęście 2 radni katolicy, pp. Knorr i Jakob nie pozostali dłużni w odpowiedzi „dbałemu o bezpieczeństwo Niemiec” prezesowi rady miejskiej w Ostródzie i dali mu w swych przemówieniach należyty odprawę. Niestrudzona walka katolików w Ostródzie o szkołę katolicką zwraca uwagę nawet zagranicą.

Pomysłowy projekt reformy kalendarza.

Jak wiadomo, od szeregu lat omawiana jest potrzeba reformy kalendarza. W sprawie tej nawet utworzono przy Lidze Narodów w Genewie komitet, zajmujący się tą sprawą.

Komitet ten omawiał już, między innymi, także sprawę zniesienia świąt ruchomych, wpływających zmiennego terminu Wielkanocy. Pod tym względem projektowane jest ustalenie dnia Zmartwychwstania Pańskiego na pierwszą niedzielę kwietnia, a Kościół nasz nie jest, podobno przeciwny w zasadzie przeprowadzeniu takiej reformy.

Inną kwestją, zajmującą mocno zwolenników reformy kalendarza jest nowy podział miesięcy tak, aby posiadały jednakową liczbę dni. Najświeższy co do tego i — przyznać trzeba pomysłowy projekt podaje p. Z. J. Weiler.

Według tego projektu, należałoby wstawić dzień jeden bez daty, który nosiłby nazwę „Święta noworocznego”, a przypadałby w wigilję 1-go stycznia, poza tem zaś cztery dni takie, które odpowiadałyby datom zrównania lub przesilenia dnia z nocą.

Dni te nie miałyby również daty i nosiłby nazwy: „Święta wiosny”, „Święta lata”, „Święta jesieni” i „Święta zimy”.

Zreformowany w ten sposób rok składałby się z 12 miesięcy po 30 dni i przedstawiałby się, jak następuje:

Styczeń: Święto Nowego Roku i dni 30, od 1-go do 30-go.

Luty: Dni 30, od 1-go do 30-go.

Marzec: Od 1-go do 20-go, Święto wiosny i od 21-go do 30-go.

Kwiecień i maj po dni 30, 1-go do 30-go.

Czerwiec: Od 1-go do 20-go, Święto lata i od 21-go do 30-go.

Lipiec i sierpień po dni 30, od 1-go do 30-go.

Wrzesień: Od 1-go do 20-go, Święto jesieni i od 21-go do 30-go.

Październik i listopad po dni 30, od 1-go do 30-go.

Grudzień: Od 1-go do 20-go, Święto zimy i od 21-go do 30-go.

W latach przestępnych przybywałby szósty dzień bez daty, odpowiadający 29-mu lutego w latach takich.

redaktor odpowiedzialny: Lucjan Kosidewski w Chojnicach.
— Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego” w Chojnicach.